



Obecny polarkusz jest azostym,
Piątego Oddziału l'szonki.

Cena 12stu polarkuszków Pią-
tego Oddziału, dla Emigracji
(z przesyłką) franków pięć, za
ranicą złotych polskich dwanaście.
L'szonka niebędąc dziennikiem,
nieoznacza terminów wychodzenia
swojego, wyjść więc może raz, dwa,
dziesięć, sto, tysiąc razy co rok,
co miesiąc, co dzień, co godzinę,
podług tego, jak mu Babin dostarczy
przedmiotów do pisania o sobie.



Zapisywać się można :

Na prowincyi : u Sekretarzy
Tow. Dem. Polsk.

W Paryżu : u Ob. Wiśniow-
skiego, rue des Tournelles, 18

W Paryżu : W Redakcyi Demo-
kraty Polskiej i W Czytelni Pol-
skiej, rue du Battoir St. André
des arts, 13; dokąd także wszyst-
kie pisma i przesyłki (z M. Perouka
Polonais franco) adresowane być
mają.

PSZONKA.

ZOOGRAFIJA CZYLI ZWIERZĘTOPISMO

DYPLMATY POLSKIEGO.

« Opisy krajowych naszych zwierząt uznaliśmy za rzecz przyjemną,
a przynajmniej za bardzo pożyteczną. Żyśka na nich i czas obecny i
potomność. Patrzymy tylko z jakim kłopotem, z jakim trudem, muszą
dzisiejsi naturalisci odgadywać mamutów, i podobne im przypadki
całkiem stworzenia. Niebyliby w tem trudnem położeniu, gdyby ów-
czesni ludzie mieli nasz wzgląd na przyszłość. »

A. Z. K.

De gustibus non est disputandum, mawiali starożytni — a
byłito ludzie bardzo mądrzy, ci starożytni ! Dzisiaj zaś zewsząd
wołają : Rób tak, a nie owak, idź prosto a nie krzywo, wierz
w białe a nie w czarne, kochaj Boga nie diabła, bądź demo-
kratą nie arystokratą, pocziwym a nie lotrem, Polakiem nie
Moskalem i Niemcem !... Jestżeto mądrze ?... Przecież jest złe
i dobre na świecie, droga prosta i krzywa, kolor czarny i biały ;
są duchy pstre, bure, szare, zielone, i t. d. ; jest dzień i noc,
lato i zima, pieprz i cukier, błoto i złoto ; jest występki i
cnota, rozum i głupstwo, woda czysta i brudna, kobieta piękna
i brzydka. A skoro jest to wszystko w naturze, czyli jak dzisiejsi
filozofowie mówią, *rodzić*, więc to wszystko musi mieć swoich
zwolenników, wyznawców, wielbicieli, bo inaczej, pocóżby to
wszystko było, żyło, istniało, czyli jak p. Trentowski powiada,
stniało ; wszakże p. Bóg nie napróżno, czyli nadaremnie, t. j.
bez potrzeby niestworzył. To przyczyna, a teraz skutek. W cohy
się obróciła, proszę mi powiedzieć, wola osobista człowieka,
ten dar Boga najwyższy ; w co wolność, o której dzisiaj politycy
i rewolucyoniści tak rozprawiają szeroko ; w co, owo wielkie
Ach ! filozoficzne, to *dolce-farniente* niemieckie, z którego
pruskie *lazarony* tyle już filozoficznych nakręciły *makaronów*,
żeby je radzi za drzewo, pieńkę i pszenicę polską zamienić.
Prawda, że nie każdy człowiek może mieć li swój własny, od-
rębny kolor, swój własny i odrębny gust, bo ileżby milionów
kolorów musiałby p. Bóg natworzyć, żeby tylu milionom gustów

Oddział V. Polarkusz 6ty.

dogodzić ?... Ludzkość, jak inne boskie stworzenia, rośliny i
zwierzęta *np.*, musi się dzielić na gromady, grupy, kupy, kręjące
się jak satelity około pewnych księżyców ; czyli wierzące *np.*
w złe albo w dobre, w czarne albo w białe, w enotę lub zbrod-
nię, w poświęcenie albo egoizm. Ale to rzecz gromady, grupy,
kupy, motłochu, gminu ; człowiek zaś *wyższego* — *dobrego*
tonu, *wielkiego* czyli *pięknego* świata, może w nie niewierzyć,
nieczemu niepodlegać, wszystko przyjmować lub odrzucać —
podług woli, wygody, potrzeby i okoliczności — a więc, ucho-
dzić za poświęcającego się, kiedy się niepoświęca ; za liberal-
nego, kiedy lud uciemięza ; za hojnego, kiedy skąpi dla wdowy,
sieroty i Ojczyzny ; za Polaka, kiedy Moskalowi albo Niemcowi
sprzyja ; za rewolucyonistę, kiedy związkowych patryotów roz-
myślnie, lub przez obojętność na cierpienia naraża ; za moral-
nego, kiedy życie wszeteczne pędzi ; za mądrego, kiedy głupi ;
za bogatego, kiedy goły ; za pocziwego, kiedy zbrodniarz, —
i to jest właśnie, co się nazywa być człowiekiem *wyższym* od
gminu, używać darów *boskich*, podług woli i gustu ; bo *de*
gustibus non est disputandum, mawiali starożytni.

Tak sobie dumał JW. hrabia *Zdradziecki*, szambelan Jego
Mikołajowskiej Mości, kawaler różnych czarnych i czerwonych
orłów, pan na *Wielkich i Małych Przebiegach*, mąż doświad-
czony, wytrawny, poważny, stateczny, i w dyplomatycznych
umizgach wielce ćwiczony. Przed rewolucją, JW. *Zdradziecki*,
jako dziedzic bardzo zasłużonych Moskalom przodków, posiadał
znaczną majątek ; a więc niewielkim kosztem dochrapał się
popularności, która go na trop grożącej burzy Moskwie napro-
wadziła. Brm ! zimno przebiegło wszystkie koście JW. *Zdra-
dzieckiego*, na tak niespodziane odkrycie. Zrazu myślał wynieść
się za chłodu do Moskale lub Niemca ; ale utrata nabytj popu-
larności w kraju, a bardziej jeszcze nadzieja, wielkiej, większej
może, nad wszelkie jego dotychczasowe marzenia — karyery, na
przyrządek pomysłnych skutków powstania, stanęły mu w myśli,
jak dwie rurki rozbojnika włoskiego, w oczach wędrowca po
zwaliskach Rzymu ; jak dwa słowa : *La bourse, ou la vie*.

zbiegłego galernika, w uszach Paryżanina; że nie śmiejąc uciekać, a marząc już o hiszpańskich zamkach w powstaniu, postanowił pozostać w kraju, obszyć się w skórę *Dyplomata*, i roztropnie przygotować się do przyjęcia gotującej się burzy. Ściągnął więc z lichwy kapitały swoje, i umieścił je na banku angielskim, sprzedał wioski i dobra, pod pozorem założenia fabryk, ku potrzebie i korzyści publicznej; i tak zreżnie w tym wszystkim się kierował, że gdy wybuch nastąpił, wszyscy myśleli, że JW. *Zdradziecki*, doprawdy dla podniesienia krajowego przemysłu, majątek stracił, a on go tylko — na papiery bankowe zamienił.

— Postąpiłem sobie ostrożnie i roztropnie, mówił pewnego razu, JW. hrabia *Zdradziecki*, do jednego z swoich przyjaciół, również hrabiego i Dworzanina Jego Moskiewskiej Mości; ale który, niebędąc jak on na tropie, niemógł być równie ostrożny i roztropny. Bo nuż rewolucja polska, za przykładem francuskiej, założy nowy *Coblentz*; nuż, zdradzona, albo przynięcioną potęgą Moskwy, popędzi za dziesiątą granicę, cóż się stanie z majątkami naszymi?... Miałebym natenczas w obcej stolicy, razem z motłochem w palce chuchać i żyć głodem na starość; gdzież za młodo żył i używał, jak na magnata przystało; gdzież najpiękniejszych Arabczyków i najwykwintniejsze karykły przedstawiał damskim uwielbieniem; gdzie miłordowie musieli mi ustępować najmodniejszych aktorek, gdzie żaden artysta nieprzewyśzył mnie w przepychu i zbytku; gdzie salony wszystkich najpierwszych domów, wszystkich dworów dyplomatycznych, stały dla mnie otworem?... O nie! Takiego poniżenia nigdy bym przeżyć niezdolał. To też zabezpieczyłem wcześniej honor mego imienia; nieposzłem sromu ceniom przodków moich! Trzeba będzie uciekać, to uciekną ze mną moje bogi domowe, i raz jeszcze pokażę cudzoziemcom: co to jest magnat Polski. Kto niejest mego zdania, niech odda słubną obrączkę na ołtarz Matki-Ojczyzny; bo z resztą: *de gustibus non est disputandum*, mawiali starożytni.

O dyplomatyczna mądrości! I jakże Pitty, Tajlerandy, Thier-sy i Metternichy, uderzyć czołem przed tobą nieumieli, kiedy tak troskliwe zsyłasz swoim oblubieńcom natchnienia?... I jakże nie mają wdzięczyć się do ciebie służebnicy króla *de facto*, kiedy wpośród nieograniczonego i najpowszechniejszego wylewu poświęcenia, ty o samym-li sobie myślisz, i do arki publicznego zabwienia, swój-li tylko interes, wprowadzać nakazujesz?... Czy sta jesteś zaiste, jak myśl szpiega belwiderskiego; szlachetna jak sumienie lichwiarza! Dyplomacyą w polityce — w życiu prywatnem jesteś obłudą — w religii jezuityzmem! Tam, daleko, za wiekami, w pierwszym zarzewiu walki starego błędu z nowonarodzonem światłem, widać już twoją chorągiew, a na niej napis krwawymi głoskami: *Żyć oszustwem!!!* Najdzielniejsi twoi rycerze: Lojola, Machijawel, dźwigają tę chorągiew. Kupią się przy niej cary i króle — tyrany!... Ginę za nią miliony ludu; palą się pod nią na hiszpańskich stosach niezliczone męczenniki; ewangelija — słowo łaski i miłosierdzia — staje się mieczem kata, bez litości i serca; francuzka bastylia puchnie w ofiarę; na północy dzicz azyatycka przygląda się jej mile i obok knuta swojego, stawia ją, jako drugi symbol, potęgi tatarskiego państwa. A u nas... U nas plemię wyrodków, niepomme sławy i wielkości ojców, zapuszcza zbójczą truciznę w najświętsze życie domowe — potraça uczuciami narodowymi — śmieje się z poświęcenia i enoty — czołga się u nóg morderców — ręka w rękę tańczy z niemi na grobie własnej matki, krwią jej synów przesiąknęła — uciskiem ludu wzmacnia niewolę kraju — ściga w ojczyste progi wszystkie brudy całego świata — a gdy wszelka dusza pocziwa gotuje się do walki za niepodległość i wolność; kiedy każdy groź polski, wyzwoleniu Polski należy; ona trwoni go na rozpucie i zbytkach, siejąc po świecie naj-sromotniejsze znikczemienia swego dowody!... Przejrzyj się tyl-

ko w tym zwierciadelku JW. Dyplomacyo polska! Nietwożeto obraz?... Nietwożeto synowie na służbie u wrogów Polski?... Nietwożeto wyznawcy wyciskają krwawy pot z czoła ubogiego wieśniaka polskiego, aby swojej niecej próżności dogodzić?... Nietwożeto wychowawcy młodzi, za kulisami teatrów paryzkich, po domach rozwiązłości i wszeteczeństwa, wyziębiają dusze z ostatniego szczątka szlachetnych uczuć, wyniesionych z Ojczyzny?... Wszakto oni są apostołami twych politycznych nauk, stronnika-mi twych wyobrażeń, współnikami twych robot; wszakto oni *za panią matką pacierz*, powtarzają bluźnierstwa i potwarze, przeciw wszystkiemu co ludowe, czyste, pocziwe; wszakto oni, w otwartej walce z obrońcami praw Ludu polskiego, którzy w szczęściu Ludu polskiego widzą szczęście i jedyne zbawienie Polski; wszakto oni....

— Oni! Oni!... Ale Mości Pszonko! miałeś nam opowiedzieć życie *Zdradzieckiego*!

— Co?... Życie *Zdradzieckiego*! mówicie. Albożto nieznacie życia *Zdradzieckiego*, życia tych wszystkich, których Rzeczpospolita polska *infamisami* nazywała?... którzy, w czasie niedoli narodowej przyspiwują na nutę knuta lub jezuityzmu, a w czasie burzy kryją się pod skrzydła dwulicowych naczelników swoich? Albożto nieznacie życia Radziejowskich, Kossakowskich, Massalskich, Krasińskich, Rautenstrauchów, Giełgudów, Jankowskich, i, oh! że zgroza wspomnieć, co ich język polski niezliczy. A nieznacie — jesteście zaś w kraju — to idźcie i przyjrzyjcie się tym wyfryzowanym i wyperfumowanym paniczom, co to herbowanymi karykami, roztrącają tłumy ludu, gromadzącego się do narodowej świątyni, aby tam błagać Boga o wojnę przeciw wrogom Ojczyzny, uronić łzę nad niedolą Ojczyzny, łzę za braci w jej obronie poległych — paniczom, co po świetnych salonach, szampaunem i kartami, rozpędzają troski próżniaczego życia. To synowie *Zdradzieckiego*; to pokolenie *Dyplomatów*, którzy wszelkie usiłowania narodowe nazywają głupstwem, szaleństwem, *zbrodnią*; którzy każde poświęcenie, każdą ofiarę męczeńską szyderczym witają uśmiechem; to szambelani i krewni szambelanów, albo aspirantów do innych godności, ręką nieprzyjacielską rzucanych; którzy zasmakowawszy w niewoli Ludu, nienawidzę Ludu, bluźnią przeciw równości Ludu, przeciw potędze Ludu — a jednak chciwem okiem i uchem, ślelż wszystkie powąty ludowego życia, wkradają się zdradziecko w zaufanie prostodusznych i łatwowiernych, narzucają im swoje *socyalne* (jak mówią) stanowiska, i pełną garścią najbrudniejszego egoizmu sieją niewiarę, zwątpienie i przestrach; to nareszcie wielbiciele polityki tych jegomościów, którzy na walkę z Moskałem zezwolenia Niemca czekają; którzy głos wolny o imię Polaka, o język, zwyczaj i narodowość polską, zbrodnią anti-dyplomatyczną mianują. — A nieznacie — jesteście zaś w emigracji — to idźcie i rozpatrzcie się w obliczu owego kanarkowego młodzieńca, który rozpierając się w karle dyplomatycznego klubu, puszcza gęste kłęby cygarowego dymu — istne wyobrażenie czczości swego serca — a na czole jego wyczytacie historię następującą: Kiedy emigracya polska, w początkach swego żywota, rozżalona klęską narodowej sprawy, rzuciła złorzeczenie naczelnikom, którzy olbrzymie siły rozmyślnie zmarnowali; gabinetom, które dla niej nawet litości nie miały — jam, pierwszego z tych zatrącieli, był najuniżeńszym sługą; jam, w bezdennych intrygach gabinetów, nadzieje Polski pokładał. Kiedy cząstka emigracji, szlachetną prowadzona rozpaczą, pełną wiary we wspólność sprawy wszystkich ujarzmionych ludów, rzuciła się na nieobmyte jeszcze z krwi męczeńskiej, bagnety Moskwy — jam szpiegował ich kroki, ażeby je zdradzić; jam na piaski afrykańskie wyrzucił syny Polski, ażeby jej obrońców umniejszyć. Kiedy Konarski, imieniem pokolenia nowego, stanął do walki z całym piekłem carowem; i wielkością duszy *żelaznego człowieka*, uragał najstrasliwszym katuszom — jam wzgardą jego poświęcenie okrywał,

jam na głowę grzesznego i niedołężnego starca, papierową wkładał koronę; jam dla niego do miłordów angielskich żebrał rękę wyciągał. A dzisiaj, kiedy rozum narodowy, w narodowej myśli, coraz silniej jednoczy źródło i potęgę narodowego zbawienia — ja, niepoprawny lat dwunastu pokutą, stoję uporczywie w zaczarowanym kole dyplomatyizmu; ja, zużyta wiekami rytuałem koronowanych oszustów, macę strumień narodowych wysileni; ja — *Dyplomata polski!*....

A cóż wy nato, czytelnicy Pszonki?.. Wszakże wierny obraz *Dyplomaty polskiego!* Otóż to i życiopis hrabiego *Zdradzińskiego!* Znać go teraz dokładnie. Poznać go pewnie w największym nawet tłumie, krajowym i emigracyjnym, w emigracji i w kraju, na wsi i w mieście, w podróży i w domu, na łądzie, wodzie, i na każdym miejscu. A nie dosyć?... To dam wam małą, raz na zawsze, formułkę: Uważajcie tylko, gdzie egoizm, jezuityzm, hipokryzja, duma, próżność, a zarazem służalstwo, ślepa wiara w osoby, przywileje, kasty, przesady; gdzie człowiekowi nieoddają co człowieczego, a Bogu co boskiego; gdzie jednym słowem: despotyzm albo bezład — a niechybnie tam *Dyplomata* znajdziecie. I nawzajem, gdzie *Dyplomata* — tam niechybnie egoizm, jezuityzm, hipokryzja, duma, próżność, a zarazem służalstwo, ślepa wiara w osoby, przywileje, kasty, przesady; tam człowiekowi nieoddają co człowieczego, a Bogu co boskiego; tam jednym słowem: despotyzm albo bezład.

Na dokończenie, pozwólcie że wam Pszonka rzuci jeszcze pytanie: Czy znacie co głupszego nad *Dyplomata polskiego*?... *Dyplomata* moskiewski, pruski, austriacki, angielski, francuski nawet, ma jeszcze wartość swego rodzaju. On, jeżeli bywa oszukiwanym, oszukuje także. Jeżeli *np.* złapany na gorącym uczynku głupstwa, pograży swój kraj w niedolę, hańbę, poniżenie, to korzysta przynajmniej z doświadczenia, i przy pierwszej zręczności, użyje prawa odwetu; z resztą ma ambicję swęj sztuki. Ależ *Dyplomata polski*, niejestże tylko skórą bębna, na której inni dyplomaci, podług własnego interesu, dyplomatyczne wybijają werble?... Niejestżeto aktor jedną i tę samą wiecznie odgrywający rolę? tylko mu się miejsca i dekoracje zmieniają. Jego własnością, jest tylko część bierna, to jest: być oszukanym. On sobie poetyzuje dyplomację, i szuka dobrej wiary, tam, gdzie jej niema, i gdzie jedynie chytrłość przewodzi. Jego oczy, i myśli, wiecznie ku przeszłości zwrócone, i dla tego wlecz się chodem raka — wstecz a nie naprzód. On ma tylko natchnienia zachowawcze, ale nie instynkt wielkości. On czasem nawet potrafi machinę obcą prowadzić, ale u siebie, nie stworzyć, nie wywołać, nie odgadnąć nieumie. Na dowód, weźmy *Dyplomata*, którego nam najniższe służki jego, najszczęśliwsi przyjaciele jego, najbliżsi przybojownicy jego, za sumę dyplomatycznej mądrości podają — króla *de facto np.* Doszedł najwyższej godności u cara Moskwy; znał jego najskrytsze myśli, chęci, życzenia; był jego najpierwszym ministrem, najbliższym powiernikiem, *osobistym* przyjacielem — i w końcu zawołał: «Zawiodłem się na przyjaciela Aleksandra, zostałem oszukany!» W czasie ostatniego powstania, paraliżował rozmyślnie siły narodowe; dyplomatozował z Moskwą, Austrią, Prusami, Francją, aby kiedy mu zabrano Puławę, znowu wyjechał z płaczem: «*Oszukany* zostałem!» Na emigracji zakładał obozy po Algierze, Hiszpanii, Portugalii; w dyplomatycznych umizgach, naprzód — galinetów francuskich, a potem — angielskich, widział jedyny ratunek sprawy narodowej. Przebrał potem Belgiję, Prusę, Serbiję, Wassowiczów.... «Lotry! Wszyscy oszukali starego!» Aż w omdleniu zgrybiałej niedołężności zawołał: «Nie rachujcie na obce rządy, ale na moją papierową koronę» — aby zapewnić kończąc dyplomatyczną karierę, na tym padole płaczu, wyrzekł wreszcie już poraz ostatni: «*Dalibóg! niema nic głupszego nad Dyplomata polskiego!*»

KORESPONDENCYA.

Prawdopal — cztery mile od *Komisji Funduszw*, osiem od *Chatillon*, dwanaście od *Hericy* — Dnia, miesiąca i roku bieżącego — półfranko — półpino.

WSZECHEMOCNY PSZONKO, NAJWYŻSZY TRYBUNAŁ BABINA!

Zajęty pryncypalnie politycznymi sprawami Babińskiego państwa, obojętnym widać spoglądasz okiem na to, co ściśle wyraz tłumacząc, niejest *polityką*. Ależ słyszano gdzie i kiedy, żeby dobry, co się nazywa, polityk, wyłączał z polityki to, co właśnie stanowi treść i życie — ciało, krew i duszę — to jest: zasadę, środki i cel polityki, a co, prości czyli niepolityczni ludzie, poprostu i niepolitycznie nazywają: *pieniądze*! Przebaczyć, Ojcie Pszonko, otwartości twego pupilla, ale powiedzieć muszę, że albo nietęgim jesteś politykiem, kiedy na ruch kapitałów Babińskich obojętnie spoglądasz; albo grzeszysz pobłażaniem, kiedy pod boki twoimi dzieją się takie nadużycia i nieporządki, jakich nawet za najniepolityczniejszych czasów Babin, bo za rządów Oblubieńca moskiewskiej Messeliny, niebyło może przykładu. Mażto być skutek postępu, oświaty, ducha wieku XIX?... Nie sądzę! Ja sądzę owszem, że żaden z nieboszczyków — wieków, ile ich tylko było na świecie, niebył tak rachunkowy, jak ten nasz XIX. Dowodem wielkie mocarstwa: Anglija, Prusy, Austria, Moskwa, ha! Francja sama, choć z rządu wielkich mocarstw wymazana w połowie. Otóż, Dobrodzieju! we wszystkich onych wielkich mocarstwach jest dzisiaj, a w starym naszym Babinie było to niegdyś, w obyczaju powszechnym, że kiedy kto za kogo, albo w czyj imieniu robił cokolwiek, winien mu był sprawę z takiej roboty. Obyczaj ten bardzo niesprawiedliwie poszedł w zaniedbanie pomiędzy nami. Jeszczeż, kiedy idzie o spisek na Moskala i Niemca, rozumiem ja potrzebę tajemnicy. O! w takim razie pisałbym się sam na śmierć za jedno słówko. Ale po co ta tajemnica, pytam najpikorniej, *Komisji Funduszw Emigracyjnych* naprzykład?... Niedosyć że ta Jejmość istnieje przywłaszczeniem, że szafuje wdowim głosem swawolnie; jeszcze co da komu, i po co, nie łaskawa powiedzieć. Ubóstwo niehańbi tułacza, a braterskie wsparcie, w chorobie lub w nędzy, nieponiży go w oczach braci. Szłoby zaś za tem, że kto raz *Komisję Funduszw*, jak to często się zdarza, na *łisa pociągnie*, ten, wymieniony w sprawozdaniu z nazwiska, wywoła z boku przestrzeżenie, a szafarka cudzego grosza, poskrobawszy się w głowę, że raz oszukaną została, jak ten, co się *sparzy od ognia*, na drugi raz uważniejszą i ostróżniejszą będzie.

Niedobry ten przykład ze strony *Komisji Funduszw*, tem szkodliwszy jest jeszcze, że idzie w naśladowanie. Że pomnę wiele innych, *Szkoła polska* w Chatillon staje w rzędzie winniejszych. Słychać narzekania na brak funduszw, na obojętność kraju, nieżyczliwość emigracji; ale słychać równocześnie, że emigracyjne chłopaki, w onęj szkole, jak francuskie panięta kosztują; a i złe są żywione, i złe ogrzewane, i złe odziewane, i złe uczone. To złe, bardzo złe! A jakbyto dopiero było gorzej, aniżeli bardzo złe, gdyby prawdą być miało, że synowie *polских* tułaczów, w szkole *polską* zwaną, w której przedewszystkiem po *polsku* uczyć się miały, wcale się po *polsku* nieuczą! Takie prowadzenie szkoły niemoże usprawiedliwiać narzekań na obojętność kraju, na nieżyczliwość emigracji. Tylko sprawozdanie publiczne, a ma prawo do niego publiczność, bo jest tam grosz *publiczny*, mogłoby narzekania wyjaśnić, sprostowania i korzystne rady wywołać; jak już właśnie był przykład tego w początku, kiedy w skutku publicznego przestrzeżenia — *Akademiję* zamieniono na *Szkołkę*. Ale pójdźmy dalej.

Jakto jednak złe zawsze idzie *gęsiego*! Już kilka miesięcy upłynęło, jak na korzyść *Szkoły polskiej*, wyprawiono kon-

cert w Paryżu. Koncert gardłem, gębą, rękami — to jest : wo-
kalno-deklamacyjno-instrumentalny! Byłato zebrania publi-
czna, w guście corocznej zebrania bazaru dynastycznego i ko-
medy dynastycznych w Paryżu — balów dynastycznych w Lon-
dynie — najazdów, obiadów i zajazdów dynastycznych w W.
Ks. Poznańskim. Wszystko działo się w imieniu emigracji pol-
skiej, pod firmą emigracji polskiej, dla emigracji polskiej, bo
dla dzieci emigrantów polskich. Dałaż przedsiębiorcom koncertu,
do tej zebrania, swoje upoważnienie Emigracya polska?...
Nigdy! Emigracya polska owszem wszelkie zebrania potępiła
aktem publicznym. Przedsiębiorcy koncertu, idąc w brew woli,
w brew zakazowi emigracji polskiej, popełnili przestępstwo.
Niemamy żandarmów, niemamy sądów; zatem opinia publiczna
emigracyjna, przez dzienniki tylko emigracyjne, i zapowzy, i
sądy, i wyroki swoje przeprowadzać musi. Otóż dla czego, Oby-
watelu Redaktorze! udaję się do ciebie, a mówiąc nawiasem,
jestem zapalonym zwolennikiem i wielbicielem Pszonki, jako
Najwyższego Trybunału Sprawiedliwości Emigracyjnej. Ale
wracając do koncertu i emigracji — emigracya czuwać konie-
cznie winna żeby nią nieświecono; żeby niezastawiano się jej
imieniem, powagą, świętością; a każdy kto w jej imieniu,
cokolwiek bądź przedsięwzię, winien jej sprawę szczegóło-
wą, bezzwłoczną. Wieść niesie, że koncert się nieudał, że
wydatki na salę, służbę, powozy, *szpilki*, o mało że nieprzenio-
sły przychodu; że więc niebyło z czem się chwalić przed emi-
gracją, czyli zdawać raportu. Ależ Emigracya objaśniła wła-
śnie, mogłaby na raz inny dać bardzo korzystne przestrzeżenia;
mogłaby np. zapytać przedsiębiorców koncertu, czy nie lepiej,
nie piękniej, czy nie rozumniej, szlachetniej i zaszczytniej, dla
nich samych, byłoby, onymi wydatkami na szpilki i t. d. zastą-
pić przychód z koncertu, a emigracji oszczędzić wstydu, przy-
krej, krzywdzącej — publicznej zebrania. Taka przynajmniej
byłaby korzyść sprawozdania. Dlaczegoż go niemamy? racz,
Wszechmocny Pszonko, jeżeli sam objaśnić nie możesz, umieszcie-
niem tego listu w twym piśmie, komu należy zrobić zapytanie.
Co wyraziwszy, jak umiem, a jak w myśli i w sercu było,
mam zaszczyt pisać się Wszechmocnego Pszonki

Najniższym sługą.

S.

BARASZKI.

Wynalazca Brukarni polskiej (czytać o tém *Orla-Białego*),
brukując Żywoć Kopernika przed swoim kramem, odgrzebał
pudło mądrości. Ciekawe to pudło posłał w darze do kolekcji
Orla-Białego. Szanowny antykwareusz, którego patronatem
zakrywa się *Orzeł-Biały*, znalazł w oném pudle wizerunek
Niemcewicza?! W nagrodę przysłanego sobie daru, *Orzeł-Biały*
wybrukował lokciową reklamę o Brukarni, o Koperniku, o Ży-
dach, o owém *pudle*, i wielu innych ciekawych rzeczach.

— Odezwa Lelewela do Żydów sprowadziła nareszcie tak długo
odwlekane skutki. Po ośmiu latach próżnych konferencji mię-
dzy *Orlem-Białym* a wygnanym Izraelem, zawarte zostało mię-
dzy niemi ścisłe przymierze. Izrael zobowiązał się, wywieźć
Orłowi, wszystkie skarby swojego *pudła mądrości*, pod warun-
kiem, że się *Orzeł* zrzeknie patronatu Lelewela. Na to Lelewel
miał zawołać z boleścią, że nie *Orla*, ale *węza*, karmił w zana-
drzu, i poprzysiągł, że więcej nikogo niejednocy.

— Jeden z najnieszczęśliwszych emigrantów, bo chory na
obląkanie, miał już właśnie wejść do domu *obląkanych*, kiedy
jeden z proroków dowiedziawszy się o tém, rzekł mu : — A to
lepiej wejdź do nas, *kolego*. — I stało się jak życzył.

— Niedawno, pewien żyd — emigrant, wszedł do pewnego
jenerała — emigranta, i prosił go o wsparcie. — Za drzwi żydzie!
krzyknął Jenerał; jeszcze tylko tego brakowało żeby mi tu ży-
dy nachodzić poczęły. — A wój! po co się *kolega* tak gniewa,
rzecze żyd, że *kolega do kolegi* przyszedł!... Oburzony Jenerał
taką poufałością, trzasnął w pysk żyda, który nagle schylając się
aż do stóp Jenerała : Oh ! niech p. Bóg Jasnie Panu stokro-
tnie za to nagrodzi, zawołał, już ja myślał, że nigdy kochanej
Polski oglądać niebędę, a teraz, dalibóg zdaje mi się, że jestem
w naszej kochanej Polsce.

— *Trzeci Maj* przywiózł znowu Zamojskiego z Londynu i
jest do *najęcia*. Ktoby więc życzył sobie przejechać się na *Trze-
cim-Maju* do Serbii np. lub Algieru, *Trzeci-Maj* jest na jego
usługi.

— Właściciel czy Wydawca (bo to niewiadome z pewnością)
Dziennika-Narodowego, wyjeżdżając na wakacje, mianował
zastępcą swoim, jednego z braciszków Ś. Rochowych. To tłumaczy,
dlaczego, od pewnego czasu, *Dziennik-Narodowy* prawia
same kazania.

— Powiadają, że Mickiewicz, dowiedziawszy się o rewolucyi
we Włoszech, odstąpił swój podróżny do Rzymu. No! to teraz
wiadomo dlaczego p. Mickiewicz w czasie rewolucyi w Polsce,
nieruszył się z Rzymu.

— Ojciec Ś. wydał rozporządzenie, że każdy, z bronią w rę-
ku, ujęty w jego państwach, ma być natychmiast, *bez apelacji*
sądzony. Powiadają, że Mikołaj, z tego powodu, przesłał Ojcu
Ś. notę bardzo surową.

ZAWIADOMIENIA.

Chaux-de-Fonds.

SZWAJCARYA — KANTON NEUCHÂTEL.

Edward Milkiewicz, w spółce z Janem Kłotem, zamieszkując
od lat przeszło dziesięciu Szwajcaryę, w jednym z najznaczniej-
szych miejsc wyrobów zegarkowych (w Chaux-de-fonds), i
przez przeciąg tego czasu, poświęcając się jedynie tej części prze-
mysłu, mają honor zawiadomić swoich Współrodaków, mających
chęć nabycia zegarków, w jakimkolwiek bądź rodzaju, że tak-
owe jak najstaranniej wykończone, z wszelkiem zapewnieniem
co do ich wewnętrznej doskonałości i po cenach fabrycznych,
dostarczyć im będą mogli. Co do zewnętrznych ozdób, to jest
w wyrobieniu (grawiowaniu) różnych przedmiotów (sujets),
jako też napisów (devises) w językach polskim, francuzkim
lub jakimkolwiek innym, zastosują się zupełnie do życzeń
Współrodaków, którzy będą raczyli zaszczyścić ich swem zau-
faniem.

— Kto z Tułaczów polskich wie o pobycie, lub ma jakakol-
wiek wiadomość o Hieronimie Zielińskim, przed powstaniem
uczni Szkoły politechnicznej w Warszawie, a w czasie powsta-
nia artylerzysty w korpusie Jła. Dwernickiego, raczy ją prze-
słać do *Czytelni Polskiej* w Paryżu, pod adresem: Mr. Pszonka,
Rue Battoir St. André des Arts, 13.

Tamże i pod tymże adresem, zechce dać o sobie wiadomość,
we własnym interesie, Ob. Ignacy Krzywobłocki, ze *Stajów*.